

KIJ W MROWISKU - KOPALNIE JAK TEATRY

Górnicy protestują przeciwko zamykaniu kopalń, związkowcy z Teatru Wielkiego przeciwko polityce repertuarowej i finansowej ich instytucji. Co jest wspólnym mianownikiem obu sytuacji? Odpowiedź, że brak pieniędzy, to tylko część prawdy.

Pracujący pod ziemią argumentują, że są jedynymi żywicielami rodzin, że premier im obiecał (wtedy jeszcze premier był mężczyzną), że likwidacja kopalń to likwidacja całych miasteczek. Pracujący na wyniesionej ponad poziomy scenie artyści twierdzą, że są jedynymi żywicielami całego województwa (chodzi o strawę duchową), że marszałek im coś obiecał, że administracja nie zna się na balecie... Obie branże są w Polsce z natury deficytowe. Upraszczając nieco sprawę - do każdej tony węgla dopłaca się mniej więcej tyle, ile do biletu na "Straszny dwór". Obie branże mają też duże znaczenie dla kraju: *bez węgla nie będzie prądu, bez teatru nie będzie światła* (coś w tym stylu zapewne powiedział kiedyś Lenin).

Jeżeli jednak rachunek ekonomiczny jest najważniejszy, to dlaczego zamyka się kopalnie dopiero co wyremontowane? Jeżeli za kilka lat Polsce grożą wyłączenia prądu, to dlaczego w ogóle zmniejsza się wydobywanie? Wiem, mam pisać o kulturze, a nie o górnictwie, ale to są fragmenty pozwalające zbudować ciekawe porównanie. Bo z kopalniami jest trochę jak ze szkołami, uczelniami i teatrami. Nikt, kto nimi zarządza, nie myśli, co będzie za 5, 10 czy 30 lat. Wszystko rozgrywa się w perspektywie kolejnego budżetu i następnych wyborów. Albo następnych protestów.

Dwie ciekawe wiadomości pojawiły się ostatnio w łódzkich mediach: publikacja raportu GUS na temat perspektyw demograficznych polskich miast i zapowiedź budowy nowego centrum kultury dziecięcej wokół przeniesionej na Sienkiewicza siedziby Teatru Pinokio. Do 2050 roku miasto ma mieć mniej niż 500 000 mieszkańców (w roku 2020 - 670 000), w dodatku w dużej części będą to seniorzy. Czy ktoś, kto planuje rozpoczęcie w 2017 roku adaptacji starej fabryki na teatr lalkowy, bierze to pod uwagę? Czy ASP, która z trudem znajduje kilkudziesięciu kandydatów potrafiących przyzwoicie namalować butelkę na tle talerza, naprawdę potrzebuje kolejnych nowych budynków? W nowych gmachach na Dołach jeszcze nie wyschła farba, a już rozpoczęto budowę na Księżym Młynie.

Oczywiście można odwrócić zagadnienie: to między innymi dobre teatry lalkowe i szkoły zachęca łódzian do posiadania dzieci. Hipotetyczny dialog trzydziestolatków: - *Kochanie, wiem, że się wahalesz, czy stać nas na dziecko, ale wiesz, powstaje nowy teatr lalkowy, a wiceprezydent zapowiedział budowę basenu na naszym osiedlu. Więc może jednak się zdecydujemy?* - *Skoro tak, to może miejmy trójkę - załapiemy się na zniżki z Karty dużej rodziny.* Tak ja to widzę okiem kamery kręcącej nowy spot promujący Łódź.

Więc co robić? Narzekać, biadolić, lamentować, protestować, okupować? Nie do mnie te pytania - raczej do specjalistów. Mamy przecież dyrektorów budowy Nowego Centrum i rewitalizacji Starego Centrum, dyrektorów od dialogu kultur specjalistów od medialnego monologu, gminnych, powiatowych i wojewódzkich kaowców, a także badających wszystko naukowców. Ja tu tylko wkładam kij w mrowisko: Podobno do Warszawy jedzie już autokar z żonami śpiewaków i mężami primabalerin. Mają transparent z napisem *Chcemy śpiewać i tańczyć w spokoju!*